

## Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej

**tytuł:**

Nowa natura

**autorka:**

Anna Lowenhaupt Tsing

**źródło:**

Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej 2024 nr 40

**odsyłacz:**

<https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2024/40-czarne-ekologie/nowa-natura>

**doi:**

<https://doi.org/10.36854/widok/2024.40.2977>

**wydawca:**

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

**afiliacja:**

Uniwersytet SWPS

Uniwersytet Warszawski

**słowa kluczowe:**

nowa natura; antropocen; efekty zdziczenia; współpraca ponad podziałami na dyscypliny naukowe

**streszczenie:**

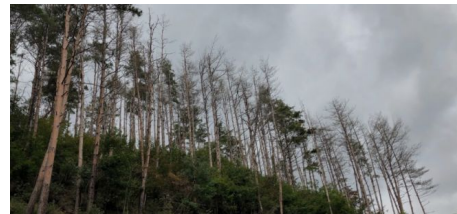
Artykuł podejmuje kwestie tak zwanej nowej natury, czyli natury ukształtowanej przez ludzkie działania i ich niezaplanowane "zdziczałe" efekty. Ponieważ nowa natura nie tylko wymyka się podziałowi na udomowioną i dziką, lecz także przepada bez śladu w szczelinach między dyscyplinami naukowymi, nadal nie doczekała się należytej uwagi ze strony badaczy, nawet tych zajmujących się globalnymi i lokalnymi zjawiskami antropocenu. Przywołując owocne doświadczenia z własnych prac na granicy antropologii i sztuk wizualnych, zwłaszcza podczas kuratorowania cyfrowego projektu Feral Atlas, autorka pokazuje, jak współpraca z przedstawicielami innych dyscyplin pomaga w wypracowywaniu nowych form analizy. Następnie proponuje zaś takie cztery wytyczne, które odgrywają istotną rolę w interdyscyplinarnym podejściu do nowej natury, by kolejno je omówić na dobrze dobranych przykładach z opracowań zebranych w Feral Atlas.

**Anna Lowenhaupt Tsing** – Wykłada antropologię na Kalifornijskim Uniwersytecie w Santa Cruz oraz na Aarhus University w Danii, gdzie kieruje badaniami w ramach projektu AURA. Opublikowała monografię *In the Realm of the Diamond Queen* (1993), *Friction* (2005) oraz *The Mushroom at the End of the World* (2015), a także wiele artykułów podejmujących tematy antropologiczne w tomach zbiorowych i czasopismach. W 2010 roku otrzymała stypendium Guggenheima, zaś w 2013 profesurę Nielsa Bohra na Uniwersytecie w Aarhus za wybitny wkład w rozwój badań interdyscyplinarnych w dziedzinie nauk humanistycznych, przyrodniczych, społecznych oraz sztuk. Aktualnie realizuje transdyscyplinarny program badań and antropocenem. Wspólnie z Jennifer Deger, Alder Keleman Saxeną i FeiFei Zhou przygotowały dla Stanford University Press cyfrową publikację *Feral Atlas: The More-than Human Anthropocene* (2020) oraz w bardziej tradycyjnej formie *Field Guide to the Patchy Anthropocene: New Nature* (2024).

## Nowa natura

Interesuje mnie „nowa natura” – ta, którą ukształtowała ludzka działalność. Nie będę jednak mówić o drapaczach chmur, plantacjach czy ogrodach, które nadal karmią naszą wyobraźnię. Ciekawią mnie raczej niezaplanowane efekty ludzkich działań. Nie wydaje mi się jednak, by projektanci i budowniczowie w ogóle nie brali ich pod uwagę – po prostu mało ich one obchodzą. Żyjemy w świecie, w którym docenia się zachwycające wizje i schludne szkice, nie przywiązuje się natomiast większej wagi do tego, co rzeczywiście powstaje na ich podstawie. Nowa natura to właśnie owoc nieprzemysłanej i niedbałej ludzkiej aktywności.

Powyższe zdjęcie pokazuje umierający las sosnowy w górzistej części Japonii. Mniej więcej sto lat temu nicienie, które trafiły tu ze Stanów Zjednoczonych jako



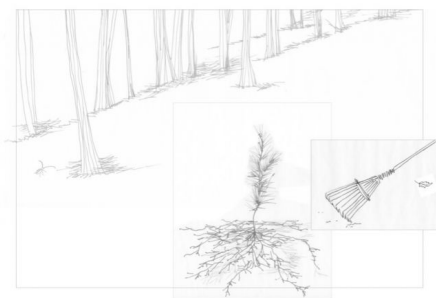
pasażer na gapę w transporcie drewna przemysłowego, rozpoczęły niszczycielską wędrówkę przez Azję, zabijając sosny i radykalnie zmieniając miejscowy ekosystem. W końcu dotarli do wysokich gór w odległej prefekturze Nagano, gdzie zrobiłam to zdjęcie w 2019 roku. Jak widać, nowa natura zwykle nie daje powodów do radości, lecz mimo to musimy zdawać sobie sprawę z jej istnienia. Zwłaszcza że niefortunnie znalazła się pomiędzy obszarami zainteresowania humanistyki i nauk przyrodniczych, i w obu dziedzinach jest podobnie pomijana. Ostatnią dekadę spędziłam w większości na podążaniu za tym, co nazywam zdziczeniem (*the feral*), czyli taką formą istnienia, której nie sposób zaliczyć ani do bytów udomowionych, ani do dzikich. Niektóre efekty zdziczenia analizowałam sama, pozostałe we współpracy z innymi badaczami. Tu skupię się na najbardziej charakterystycznych cechach tak rozumianej nowej natury.

Zajmowanie się nową naturą wymaga przede wszystkim

przekroczenia granic pomiędzy dyscyplinami akademickimi. Łatwiej to jednak powiedzieć, niż zrobić. Taki stan rzeczy traktuję jako rodzaj wyzwania, a nie przeszkodę. Zacznę od kilku przykładów współpracy antropolożek i artystów wizualnych, wiele mnie bowiem nauczyły. Mam nadzieję, że ten wstęp posłuży jako źródło inspiracji dla własnych działań osób czytających.

Niedawno miałam zaszczyt współpracować z twórczynią filmów wideo Isabelle Carbonelle w ramach projektu, który nazwałyśmy *Golden Snail Opera*<sup>1</sup>. Kiedy rozmawiałyśmy po raz pierwszy, powiedziała krótko: „Nie chcę kręcić filmu, który posłuży jako typowa ilustracja ustaleń etnograficznych”. Ten zimny prysznic dobrze mi zrobił. Zdałam sobie bowiem sprawę, że ja również nie mam ochoty pisać artykułu, który sprowadzi się do analizy filmu. Sztuka i nauka muszą wejść ze sobą w partnerski dialog na równych zasadach. Tak właśnie wpadłyśmy na pomysł opery: gatunku, w którym odmienne media – pierwotnie słowa i muzyka – współdziałają ze sobą. W naszym przypadku słowom towarzyszyły oczywiście obrazy, a nie muzyka. Na oryginalny projekt, którego zapis ukazał się w internetowym wydaniu „Cultural Anthropology”, składa się projekcja filmu i równoczesna głośna lektura tekstu. Oba media pozostają ze sobą w relacji, ale nie tworzą jednolitej całości, nawet jeśli chwilami się przenikają i nawzajem komentują. Oto pierwsza lekcja, jaką wyciągnęłam z tego projektu: owocna współpraca wymaga zarówno niezależności analitycznej, jak i dialogu.

Innym razem miałam okazję pracować z artystką i teoretyczką kultury Elaine Gan. Nasz artykuł powstał jako kontynuacja badań nad tym, co może oznaczać koordynacja w konkretnym przypadku wielogatunkowych splątania<sup>2</sup>. Do analizy wprowadziłyśmy diagramy, czyli takie przedstawienia graficzne,



które ani nie ilustrują rozwijanej w tekście argumentacji, ani nie są formą autonomicznej ekspresji artystycznej. Powyższa rycina stanowi część flipbooka, który obrazuje koordynacje między wieloma różnymi gatunkami. Po raz kolejny zatem niezależność i dialog idą ze sobą w parze – obraz i tekst stanowią tu bowiem równoprawne elementy analizy. W innym artykule przyglądamy się natomiast przykładom sztuki w świecie pozaludzkim – formom<sup>3</sup> stwarzanym przez współpracujące ze sobą grzyby i korzenie . Tak zaczęła się moja fascynacja materialną formą interakcji między bytami; wróć do tego wątku w podsumowaniu. Teraz pragnę jeszcze raz podkreślić, że sztuka to część analizy, a nie ilustracja czy forma niezależnej ekspresji artystycznej.

W gronie osób realizujących cyfrowy projekt *Feral Atlas* istotną rolę odegrała artystka i architektka Feifei Zhou. Stosując analizę przestrzenną, pomagała całej grupie przemyśleć kwestię antropocenu<sup>4</sup> . Jeden z zamieszczonych w *Feral Atlas* czterech krajobrazów wykrywających antropocen (*Anthropocene Detonator Landscapes*) przedstawia Kapitał, który doprowadził do utowarowienia ziemi i pracy oraz usiłuje ustandaryzować przestrzeń. Widoczne na obrazie zielone zanieczyszczenia i żółty dym ukazują kłamstwo tego projektu. Także w tym przypadku obraz stanowił część analizy, nie będąc ani wizualizacją danych, ani przejawem czystej artystycznej ekspresji. Kiedy opuści się oddzielony od innych obszar jednej akademickiej czy artystycznej dyscypliny, można wspólnie rozwijać właśnie takie nowe metody analizy. Trzeba jednak przyznać, że nasz atlas wywołał opór badaczy, którzy nie chcieli uznać cyfrowych projektów za formę publikacji badań naukowych. Kiedy konsultowaliśmy tę kwestię z szerszym gremium, jeden z mentorów zaproponował: „Napiszcie o tym książkę”. Tak się też, koniec końców, stało. Jednak zamiast pisać jedynie o projekcie *Feral Atlas*, wykorzystaliśmy bardziej teoretyczne ustalenia i nieco je rozwinęliśmy, żeby wejść w dialog z humanistyką środowiskową<sup>5</sup> . Opierając się na doświadczeniach z tej wspólnej pracy, w dalszej części tekstu przedstawię

podstawowe zasady organizujące nasze badania.

Proponuję powrót do antropocenu jako obszaru, na którym rozwija się nowa natura. Humanisci wiele narzekali na mankamenty pojęcia „antropocen”, i w znacznej mierze się z nimi zgadzam, lecz mimo to nadal go używam, ponieważ stał się miejscem spotkań reprezentantów odrębnych dyscyplin. Termin ten wprowadzili przedstawiciele nauk o Ziemi. Jeszcze do niedawna – w marcu 2024 roku Podkomisja Stratygrafii Czwartorzędu odrzuciła ich wniosek – odnosił się on do najnowszej epoki geologicznej wraz ze wszystkimi związanymi z tym restrykcjami definicyjnymi. Wcześniej jednak zaproponowano, by antropocen uznać za jednorodny fragment czasoprzestrzeni w skali planetarnej, o klarownym początku i wyraźnych granicach stratygraficznych. Od kiedy jednak termin ten stał się miejscem interdyscyplinarnych spotkań, jego granice uległy rozmyciu. Im częściej mówimy o antropocenie, tym bardziej różnicują się jego sensory. Nie opowiadam się tu za zupełną dowolnością, bo wtedy to pojęcie straci jakkolwiek operacyjność. Zależy mi wszakże na tym, by pozostawić miejsce na precyzyjne dookreślenie zakresu znaczeniowego, w jakim się nim posługujemy – i to właśnie zamierzam tu zaproponować. Transdyscyplinarne badanie nowej natury wymaga bowiem innej konceptualizacji tego, co nazywamy antropoceniem. Dziś geologowie mówią o nim jako o wydarzeniu, o asynchronicznej serii zmian geologicznych. Tej nowej koncepcji dokładnie odpowiada to, czym zajmuję się w tym tekście.

Jeśli chcemy badać antropocen w sposób interdyscyplinarny, powinniśmy uwzględnić cztery podstawowe zasady. Po pierwsze, należy traktować go jak zjawisko mozaikowe i niejednorodne, złożone z odrębnych, lecz nakładających się na siebie płatów. Warto przy tym zwracać uwagę na jego przestrzenną heterogeniczność, bez tego nie zdołamy bowiem zrozumieć ludzkich i nieludzkich historii składających się na tę epokę. Wiem, że niektórzy geologowie nigdy nie zgodzą się na takie rozumienie

antropocenu, ale niespecjalnie się tym przejmuję. Nie znaczy to wcale, że ignoruję skalę planetarną; wręcz przeciwnie, staram się badać relacje między konkretnymi płacami i całą planetą.

Po drugie, powinniśmy szukać przerw i pęknięć w systemach społecznych i ekologicznych. Nie zwracam się teraz do przyrodników, którzy chętnie przyjmują istnienie rozmaitych punktów zwrotnych. Próbuję raczej przekonać humanistów zatroskanych o to, że wszelkie systemy i modele to nadmierne uproszczenia. Twierdzę, że system to eksperyment myślowy podobny do tych, które oni sami przeprowadzają na każdym kroku, nie tyle opisując świat, ile wyobrażając sobie jego możliwe wersje. Tymczasem owe przerwy i pęknięcia to efekty niejednorodności czasu, charakterystyczne dla tego, co nazywam punktami zapalnymi antropocenu – to miejsca, gdzie napotkamy nową naturę w jej najbardziej niebezpiecznych formach.

Po trzecie, oprócz niejednorodności przestrzennych należy brać pod uwagę nakładanie się na siebie albo współwystępowanie różnych czasów. Pęknięcia to jeden ich rodzaj, a historie – drugi. Uważam, że trzeba podążać za historiami więcej-niż-ludzkimi, choć to zaskakująco trudne zadanie. Humanieści na mocy wielowiekowej tradycji ignorują zarówno udział nie ludzi w tworzeniu świata, jak i ich historyczność. Z kolei przyrodnicy przez większość ubiegłego stulecia nie chcieli stosować historycznego trybu myślenia w swojej dyscyplinie. Jednym i drugim historia więcej-niż-ludzka oferuje zatem nową perspektywę.

Po czwarte i ostatnie, potrzebujemy tyleż różnych praktyk wytwarzania wiedzy, co wielorakich sposobów życia, czyli, by odwołać się do ustaleń Karen Barad<sup>6</sup>, ontoepistemologii. I znowu: w teorii jest to znacznie łatwiejsze niż w praktyce. Pytanie o to, jak poruszać się w tym gąszczu, jest trudne i wciąż nie doczekało się zadowalającej odpowiedzi. Przywołam przykład tylko jednego obiecującego rozwiązania, które podczas prac nad *Feral Atlas* nasza grupa nazwała „układaniem w stos” (*piling*). Nie wyklucza



to rzecz jasna innych propozycji.

Postaram się teraz uzupełnić te cztery sucho sformułowane zasady o więcej szczegółów, zarazem pokazując, czego nauczyłam się od ponad stu osób pracujących nad naszym projektem.

**1. Traktuj antropocen jak zjawisko mozaikowe.** Termin „płat” (*patch*) pochodzi z ekologii, gdzie oznacza miejsce o relatywnej jednorodności w obrębie niejednorodnego krajobrazu, niezależnie od przyjętej skali. Weźmy jako przykład marabuty afrykańskie, które żerują na wysypisku śmieci w Kampali, stolicy Ugandy<sup>7</sup>. Te do niedawna wędrowne ptaki stały się gatunkiem osiadłym ze względu na ciągły łatwy dostęp do odpadków. Wysypisko śmieci z różnymi nieplanowanymi gośćmi, jak choćby właśnie marabuty, to dobry przykład antropocenicznego płata. Badania takich miejsc zainicjowali członkowie ruchu na rzecz sprawiedliwości środowiskowej – skierowali uwagę na nierównomierne rozmieszczenie toksycznych odpadów, które trafiają głównie w pobliże siedzib ludzi ubogich i kolorowych. W Stanach Zjednoczonych ten mechanizm działa nawet w przypadku wiejskich wspólnot, w których Afroamerykanie stanowią zdecydowaną mniejszość – składowiska toksycznych odpadów znajdują się właśnie w pobliżu ich domów. Jeśli zatem, podejmując problematykę antropocenu, chcemy uwzględnić kwestię nierówności społecznych, kategoria płata może się okazać poręcznym narzędziem.

Pokazują to dobrze miejskie badania terenowe socjologa Scotta Frickela. W raporcie wchodzącym w skład *Feral Atlas* zamieścił on mapy terenów postindustrialnych w amerykańskim Providence w stanie Rhode Island<sup>8</sup>. Jak wyjaśnia:

masowa produkcja przemysłowa sprawia, że na terenach zamieszkałych wzrasta i rozprzestrzenia się ryzyko zatrucia środkami chemicznymi [...] oraz zmian składu gleby, wody i powietrza w miastach [...]. Odzyskanie zapomnianych historii

tych miejsc [...] pozwala mieszkańcom domagać się osobistego udziału w kształtowaniu ekologicznej historii miasta oraz jego przyszłości<sup>9</sup>.

Istnienie płatów można identyfikować i badać w różnych skalach. Afroamerykańska antropolożka Paulla Ebron zachęca nas do ponownego spojrzenia na słynną przygotowaną przez abolicjonistów rycinę, która przedstawia transport niewolników z Afryki do Nowego Świata<sup>10</sup>. Co się stanie, kiedy zainteresują nas przestrzenie pomiędzy stłoczonymi ciałami? Miejsca, w których rozmaite choroby mogły się rozwijać i swobodnie rozprzestrzeniać? Choćby żółta febra, którą wywołuje wirus przenoszony przez komary z gatunku *Aedes aegypti*. Razem z niewolnikami i marynarzami płynęły one na statkach z Afryki i Morza Śródziemnego. Tam też na drodze ewolucji pojawiła się odmiana, która żywi się wyłącznie ludzką krwią. Badania genetyczne pokazują, że wszystkie komary *Aedes aegypti* w Nowym Świecie pochodzą właśnie ze statków niewolników. Nie należą zatem ani do Starego, ani do Nowego Świata, lecz wywodzą się z przestrzeni pomiędzy, stanowiąc formę życia powstałą podczas przeprawy przez Atlantyk. Statek przewożący niewolników był rodzajem płata, gdzie różne choroby mogły się rozwijać, a potem swobodnie roznosić. Dzisiaj pochodzące stamtąd odmiany komarów przenoszą także wirusy wywołujące gorączki denga i zika. To kolejny przykład lekkomyślnie rozprzestrzenionej nowej natury.

Jak pokazuje powyższy przykład, choroby zakaźne charakterystyczne dla nowej natury nie pozostają w obrębie płatów, z których pochodzą. Jeśli chcemy myśleć o mozaikowym antropocenie, to za linearne wersje płatów musimy uznać korytarze transportowe, choćby takie, z jakich korzystają statki na morzach i oceanach. Od zakończenia drugiej wojny światowej wysyłka ładunków stała się łatwiejsza dzięki drewnianym paletom, które przyspieszają przenoszenie towarów z lądu na pokład statków i z powrotem. Linie na mapie takich

transportów obrazują linearne płyty przewozu palet. Co podróżuje wewnątrz nich? Cała gromada owadów żerujących na drewnie, jak w *Feral Atlas* pokazała entomolożka Marissa Weiss<sup>11</sup>. Transport towarów ułatwia owadom infekowanie drzew na nowych kontynentach, gdzie znajdują gospodarzy bez odpowiedniej odporności nabytej w drodze ewolucji. Zatem szlaki morskie to płyty, gdzie powstaje śmiertelne zagrożenie dla gatunków lądowych. Na przykład w Nowej Anglii populację jesionów dziesiątkuje dziś opiętek jesionowiec, którego larwy dostały się tu właśnie na drewnianych paletach. Nieopatrznie przemieszczane drogą morską dewastują niezagrożone dotąd lasy. Oczywiście choroby roślin to żadna nowość, trudno jednak powiedzieć, czy lasy zdołają się obronić przed szerzącym się niczym pożoga zagrożeniem, które stwarza transport przemysłowy. Specjaliści od zmian klimatu każą nam martwić się lasami zabijanymi przez globalne ocieplenie, jednak znacznie większa ich część pada ofiarą chorób zakaźnych, bezwiednie importowanych międzynarodowymi szlakami handlowymi.

Nawet takie antropoceniczne zjawiska o planetarnym zasięgu jak zmiany klimatu domagają się analizy konstytutywnych dla nich płytów. Popatrzmy na typowy wykres cyklu węglowego. W wyniku spalania paliw kopalnych w konkretnych płytach przemysłowych i miejskich uwalnia się nadmiar dwutlenku węgla, który rozchodzi się po całej planecie w wyniku cyrkulacji atmosferycznej, póki nie ulegnie sekwestracji w innych płytach, czyli lasach i oceanach. Jeśli nie skorzystamy z koncepcji płytów, nie zdołamy uchwycić tego zjawiska. Taki płyt – podobnie jak inne, które odznaczają się obecnością wspomnianych chorób zakaźnych czy toksycznych odpadów – może oddziaływać na skalę planetarną. Tylko zdroworozsądkowe myślenie pozwoli nam pojąć wyłaniającą się nową naturę. Płyty wytyczają nowy kierunek terenowych badań antropocenu, jednak teorie ani nauk przyrodniczych, ani humanistyki tego nie uznają. Najbardziej znani teoretycy kierują uwagę wyłącznie na zjawiska w skali

planetarnej, zapominając o tym, że planeta składa się z różnorodnych płatów i ma mozaikowy charakter.

Oto przykład: do najważniejszych teoretyków zmian klimatu w humanistyce należy niewątpliwie historyk i filozof Dipesh Chakrabarty<sup>12</sup>. Z jego rozważań wynika, że w badaniach zmian klimatu znaczenie ma jedynie to, co planetarne – inne skale w ogóle się nie liczą. Z tego, co proponuje, wynika jasno, że zamiast opisywać sytuację planety w relacji do konkretnych miejsc i historii, humaniści powinni się nią zachwycić i poczuć wobec niej respekt. Oznaczać to jednak będzie koniec transdyscyplinarnych studiów rejestrujących stan faktyczny, bez których, jak sądzę, trudna stanie się właściwa ocena tego, czym jest antropocen. Chakrabarty nie pozostaje w swoich sądach odosobniony. Poświęcam aż tyle czasu na wyjaśnienie tego, czym jest płat w ekologii, bowiem ogromna rzesza badaczy interesuje się wyłącznie zjawiskami w skali makro. Przejdźmy jednak do kolejnego zagadnienia: niejednorodności czasu i przestrzeni.

## **2. Szukaj pęknięć w systemach społecznych i ekologicznych.**

Popatrzmy na wulkan błotny na wschodzie Jawy, powstały prawdopodobnie wskutek głębokich odwiertów w poszukiwaniu ropy naftowej i gazu ziemnego<sup>13</sup>. Jego wybuch to bez mała największa tego typu katastrofa w dziejach. Wulkan wciąż wyrzuca błoto, co spowodowało konieczność przesiedlenia z jego okolicy czterdziestu tysięcy rodzin. Ten przykład znakomicie ucieleśnia ideę pęknięcia: tam, gdzie niedawno znajdowały się pola i domy, teraz rozciąga się morze błota. To zmiana stanu: zmiana systemów społecznych i ekologicznych. Kiedy ekologowie mówią o systemach, wielu humanistów przyprawia to o mdłości. Tymczasem sami nieustannie posługują się koncepcją systemu, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Gdy Karl Marks pisał o przejściu od feudalizmu do kapitalizmu, miał na myśli systemową zmianę w ekonomii politycznej. Gdy Marcel Mauss przeciwstawiał dary towarom, mówił o odmiennych systemach. Przypomina mi to nieco komedię Moliera *Mieszczanin szlachcicem*,

w której tytułowy bohater ze zdziwieniem dowiaduje się, że przez całe życie mówił prozą. Humanisci, podobnie jak przedstawiciele nauk przyrodniczych, również nieświadomie uprawiają myślenie systemowe.

Systemy to eksperymenty myślowe, a nie opisy świata, dlatego humanisci słusznie zachowują wobec nich najwyższą ostrożność. Jak wiadomo, wykorzystujące systemowe myślenie prace na temat punktów zwrotnych i rezyliencji bywają zarazem inspirujące i problematyczne. Nie mam nic przeciwko eksperymentom myślowym, nie należy ich jednak mylić z opisami, których zadanie polega na dokładnym przedstawieniu stanu rzeczy. Zajął się tu jednak systemami i pęknięciami czasu, ponieważ pomagają one dostrzec najważniejsze problemy antropocenu, a przede wszystkim uwidoczniają niemożność powrotu do zdrowszych relacji ekologicznych. Niektóre rzeczy zmieniają się powoli, by potem gwałtownie przeobrazić się do tego stopnia, że nie da się już łatwo naprawić relacji stanowiących ich bazę. To właśnie nazywam pęknięciem.

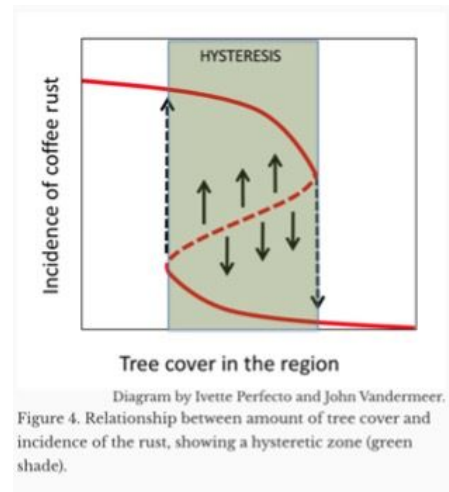
Na tę prawidłowość zwróciła uwagę ekologów sytuacja w jeziorach słodkowodnych. W czystych jeziorach znajdziemy środowisko, które podtrzymuje życie roślin i ryb. Jednak z okolicznych pól spływają do nich zawarte w nawozach składniki odżywcze, zwłaszcza fosfor. Czyste jeziora długo potrafią je wchłaniać, nie wykazując żadnych istotnych zmian w swoim ekosystemie, aż pewnego dnia miarka się przebiera i jezioro wchodzi w „alternatywny stan stały”, czyli radykalnie się zmienia. Zarastają je algi, a inne rośliny giną. Kiedy maleje ilość tlenu, giną też ryby. Czasem pojawiają się gatunki, które potrafią żyć w takiej „zupie”. Jak w *Feral Atlas* pisze Zachary Caple, „nawozy sztuczne zmieniają sprzyjające życiu składniki [w tym przypadku fosfor] w zagrożenie ekologiczne”<sup>14</sup>. Badane przez niego jezioro na Florydzie przeszło taką właśnie przemianę, nazywaną eutrofizacją. Główny problem polega na tym, że w takiej sytuacji niezwykle trudno przywrócić pierwotne relacje ekologiczne,

nawet jeśli próbuje się usunąć fosfor – nigdy bowiem nie udaje się tego zrobić w wystarczającym stopniu.

Opór systemu przed powrotem do poprzedniego stanu określa się mianem histerezy. Zjawisko to ilustruje diagram agroekologii Ivette Perfecto – choć jako przykład bierze ona nie jeziora, lecz uprawę kawy w Kostaryce<sup>15</sup>.

Mieszkańcy Kostaryki uprawiają kawę na wiele sposobów, poczynając od metody „wiejskiej”, kiedy rośnie ona między innymi drzewami i roślinami, a kończąc na nieosłoniętych monokulturach. Do początku tego wieku niemal wszyscy tamtejsi wieśniacy hodowali kawę w różnych rodzajach polikultur, bo lubi ona cień. Zwyciężyła jednak presja ekonomiczna i pozostały same plantacje, czyli wystawione na słońce monokultury, to zaś zadziało jak zaproszenie dla rdzowców, których zarodniki roznosi wiatr. Kiedy tylko krzewy kawowe straciły osłonę innych drzew, grzyb się uaktywnił. Co gorsza, jego ofiarą padły nie tylko krzewy rosnące w monokulturach – w związku z obecnością swobodnie rozprzestrzeniających się po okolicy zarodników chorować zaczęły także uprawy polikulturowe. Dziś trudno powiedzieć, czy w ogóle uda się utrzymać uprawę kawy w tym regionie.

Diagram pokazuje ten problem jako pęknięcie biegnące przez kilka systemów, czyli jako zmianę stanu. Jak widać, to raczej eksperyment myślowy, a nie wykres bazujący na twardych danych, pomaga jednak zrozumieć istotę sprawy. Czerwona linia zaczyna się w prawym dolnym rogu, co oznacza, że rośnie jeszcze wiele krzewów niemal niezagrażonych grzybem. Stamtąd krzywa biegnie w lewo: kiedy wzrasta liczba wycinanych drzew, pojawia się coraz więcej rdzowców. Nagle są już wszędzie – podobnie jak



algi w jeziorze. Tę sytuację obrazuje najwyższy poziom czerwonej linii na wykresie. Problem, który podnosi Ivette Perfecto, można ująć następująco: by wyeliminować grzyb, nie wystarczy posadzić kilka drzew. To właśnie oznacza zielony prostokąt pośrodku. Żeby pozbyć się zarazy, trzeba posadzić ich bardzo dużo, znacznie więcej, niż mogłoby się wydawać. Systemy cechują się bowiem tym, że wewnętrzna spójność relacji utrudnia ich zmianę, lecz kiedy już do niej dojdzie, niełatwo wrócić do punktu wyjścia.

Czasowość pęknięcia to istotna cecha nowej natury. Samo gromadzenie danych liczbowych dotyczących ludzkich populacji, cyklu węglowego czy poziomu toksyn to za mało. Należy ustalić, kiedy rozpadowi ulegają całe układy relacji. Oczywiście o tym, który układ relacji uznamy za system w przyjętym tu sensie, musimy zdecydować sami. Warto przy tym pamiętać, że przeprowadzamy eksperyment myślowy: można wypróbować jeden układ, a potem drugi, żeby zobaczyć, który podpowiada lepsze wyjaśnienie.

Weźmy na przykład plastik. Nawet kiedy analizuje się skład wody deszczowej z najwyższych gór w odległych stronach albo wody morskiej z głębin oceanu, zawsze znajduje się drobiny plastiku. „Plastik jest wewnątrz i na zewnątrz nas” – tak w naszym atlasie ujęła to Kelsi Nagy<sup>16</sup>, przyglądając się populacji krów w indyjskich miastach. Mieszkańcy je kochają i pozwalają im się włóczyć, gdzie tylko chcą. Błąkające się po ulicach krowy zjadają mnóstwo plastiku z opakowań wyrzucanego przez ludzi jedzenia. Ci, którzy kupują i piją miejscowe mleko, uważane za szczególnie zdrowe, zwiększają ilość plastiku w swoich organizmach. Zawarte w nim substancje wpływają na gospodarkę hormonalną i transformują nasze wewnętrzne ekosystemy. To prawda: plastik jest wewnątrz i na zewnątrz nas. Jak widać, w obrębie nowej natury zmienił się charakter samych odpadów. Kiedyś wyrzucane przez ludzi resztki organiczne rozkładały się, dostarczając składników odżywczych innym istotom. Dziś nasze śmiecie bywają tak trwałe, że w porównaniu



do długości ludzkiego życia wydają się wręcz nieśmiertelne. Trudno odwrócić taką zmianę stanu, by zlikwidować pęknięcie. Identyfikacja podobnych pęknięć pokazuje punkty zapalne antropocenu, czyli miejsca, gdzie wyłania się nowa natura. Transdyscyplinarni badacze muszą zatem nauczyć się je dostrzegać, opisywać i analizować.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze inny rodzaj czasowej nieregularności: historie więcej-niż-ludzkie. Sformułowanie „więcej-niż-ludzkie” obejmuje jednocześnie ludzi i nie ludzi. Historie pokazują wydarzenia jedno po drugim, ich stopniowe lub gwałtowne następstwo, ich oddziaływanie na cały system bądź tylko na niewielką niszę. Jednak pod wpływem filozofii Heideggera, który odmówił nie ludziom zdolności do tworzenia światów, humaniści rzadko zauważali ich istnienie. Nie ludzie nie posługują się rozpoznawalnym dla nas językiem, dlatego wydają się biernymi przedmiotami. Może ich być jedynie mniej lub więcej. Dopiero niedawno pojawił się nowy i obiecujący pomysł, by zobaczyć w nich aktywnych twórców historii.

Równolegle biologowie wpadli w pułapkę ahistorycznego przekonania, że gatunki jedynie się reprodukują, nie podlegając istotnym zmianom. Dopiero pod koniec XX wieku świadomość historyczna zaczęła przenikać do ich dyscypliny. Możliwość taniego i szybkiego oznaczania genomów sprawiła, że biologowie wreszcie dostrzegli zachodzącą w niewielkiej skali, lecz nieprzerwaną ewolucję wszystkich istnień, możliwą do wyśledzenia w czasie i przestrzeni. Wtedy nagle w pole widzenia powróciła historia, odsunięta na margines pod koniec XIX wieku. Na poniższej mapie grupa badaczy pokazuje niewielkie zmiany genetyczne grzybopodobnego pasożyta *Phytophthora ramorum*, wywołującego chorobę dębów i innych drzew (zwaną *Sudden Oak Death*) w Kalifornii<sup>17</sup>. Z Europy, zapewne wraz z transportem roślin ozdobnych, trafił on do znajdującego się u dołu mapy kalifornijskiego miasta Scotts Valley, położonego niedaleko Santa Cruz, gdzie mieszkam. Kolory i liczby odnoszą się do lokalnych



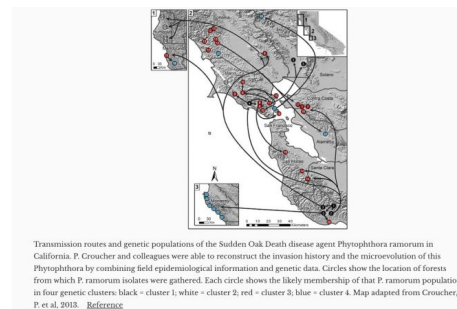
odmian pasożyta, które genetycznie nieco się od siebie różnią, natomiast strzałki wskazują antropogeniczne szlaki transportowe. To bowiem ciężarówki rozwoziły po całym stanie i Zachodnim Wybrzeżu patogen, który zabijał wszystkie napotkane po drodze drzewa. W tego typu analizach historia odgrywa istotną rolę. Znajdujemy się w ciekawym momencie: humaniści i biologowie mogą pracować wspólnie, śledząc więcej-niż-ludzkie historie.

Mamy zatem okazję przyjrzeć się, jak byty nieludzkie reagują na nasze infrastruktury, wokół których rozwija się nowa natura. Interesujące mnie zdżyczenie to taki

rodzaj życia, które w efekcie ludzkich ingerencji zmienia swoje właściwości. Spójrzmy choćby

na hiacynt wodny. Trafił on do ogrodów botanicznych w XIX wieku, a stamtąd dotarł do rzek i kanałów. W amazońskiej ojczyźnie porasta brzegi rwących strumieni. Wzbierająca woda niszczy jego siedliska, populacja hiacynta musi się zatem odbudowywać wciąż od nowa i nie stanowi większego zagrożenia. Wyobraźmy sobie jednak świat, w którym wody nigdy nie płyną wartkim nurtem, zawsze są spokojne. Hiacynt wodny rozrasta się wówczas bez przeszkód, pokrywając rzekę dywanem tak grubym, że dałoby się po nim chodzić. W tej postaci nie tylko utrudnia transport rzeczny, lecz także pozbawia wodę tlenu, przez co giną ryby i szerzą się choroby. Z nieszkodliwej rośliny staje się utrapieniem, tępionym chwastem. Dlaczego? Ponieważ inżynierowie uregulowali nurt rzek na całym świecie. Zbiorniki i kanały to właśnie miejsca, w których hiacynt wodny może się panoszyć do woli.

Jak w naszym atlasie pokazuje historyk Iftekhar Iqbal, delta Gangesu to szczególny przypadek<sup>18</sup>. Uspokojenie nurtu nie było tam celem interwencji inżynierskiej, lecz pojawiło się jako efekt



uboczny. Jak wyjaśnia Iqbal, do tych przeobrażeń doszło pod wpływem gwałtownej rozbudowy kolei w XIX wieku. Nasypy z torami kolejowymi zablokowały wiele tutejszych dopływów rzeki, zamieniając je w zamknięte zbiorniki. To zatem rozbudowa kolei stanowiła pośrednią przyczynę pojawienia się tutaj wód stojących. Jak pisze Iqbal, w warunkach sprzyjających rozrastaniu się hiacynta wodnego zmienił się zarówno lokalny ekosystem, jak i relacje ekonomiczne. Konkurując z ryżem, hiacynt zużywa całe zapasy wody miejscowych wiosek, przez co rybacy tracą źródło dochodu; innym skutkiem tego stanu jest szerzenie się chorób. Według Iqbala to właśnie hiacynt odegrał historyczną rolę jako przyczyna wielkiego głodu, który zabił około trzech milionów ludzi. Jak zatem podpowiada tytuł jego artykułu: „W delcie Gangesu antropocen rozpoczął się wraz z pojawieniem się kolei”. Tak właśnie wyglądał zdziczały świat: rośliny zmieniają swoją naturę pod wpływem ludzkiej infrastruktury. My zaś możemy to śledzić dzięki więcej-niż-ludzkiej historii.

Inny przykład sytuacji, za którą wspólnie odpowiadają ludzie i nieludzie, to klęska kampanii „Bawełna jest królem” (*King Cotton*), kiedy do Stanów Zjednoczonych dotarł kwieciek bawełniany – gatunek chrząszcza znany w Ameryce Środkowej równie długo jak bawełna, czyli od około pięciu tysięcy lat. Choć odżywia się różnymi gatunkami roślin, tylko bawełna pozwala mu się rozmnażać. Dopóki uprawiano ją w przydomowych ogródkach, razem z innymi roślinami, kwieciek sprawiał względnie niewiele problemów. Kiedy jednak rozpoczął się boom na zakładanie plantacji, populacja chrząszcza zaczęła gwałtownie wzrastać. Plantacje bawełny były dla niego zarazem kliniką płodności, barem dla singli, oddziałem położniczym oraz magazynem żywności dla młodych i starców. Wystarczy zgromadzić odpowiednią ilość bawełny w jednym miejscu, a zacznie się w niej roić od tych chrząszczy. Wprawdzie umieją fruwać i wyczuwają zapachy, ale słabo kontrolują kierunek lotu. Żeby lepiej to sobie przedstawić, wyobraźmy sobie ten niezdarny i zazwyczaj krótki

lot, dzięki któremu pokonują plantację ar za arem. Swoją inwazję kwieciak rozpoczął w Meksyku, a granicę Stanów Zjednoczonych przekroczył w 1898 roku. W latach dwudziestych XX wieku jego łupem padło już całe tamtejsze zagłębienie bawełniane.

Przed inwazją chrząszczy bawełna stanowiła główną część upraw amerykańskiego Południa. Historyk Sven Beckert widzi w niej istotną przyczynę narodzin kapitalizmu w znanym nam kształcie: z relacji pomiędzy plantacjami i pracującymi na nich niewolnikami na południu Stanów Zjednoczonych z jednej strony a brytyjskimi fabrykami i inwestorami z drugiej zrodziła się szczególna forma akumulacji kapitału, która podbiła potem cały świat<sup>19</sup>. Relację tę poważnie nadwątlili wojna secesyjna, kiedy produkcja bawełny przeniosła się do innych krajów. Jednak nawet kiedy niewolnicy zaczęli dzierżawić plantacje, bawełna pozostała na czele listy najważniejszych roślin uprawnych amerykańskiego Południa. Sytuację zmieniła dopiero katastrofalna w skutkach inwazja kwieciaka. Najcenniejsza bawełna – ta o długich włóknach – całkowicie zniknęła z amerykańskiej listy upraw, a zbiory odmiany krótkowłóknistej znacznie się zmniejszyły. Biali farmerzy reagowali wściekłością, a kolejne fale przemocy uderzały w Afroamerykanów. Drobnymi farmerzy i dzierżawcy nie mieli za co żyć. Od tego momentu w USA rolnictwo zaczęło wykorzystywać ustalenia naukowe. Dziś uprawia się bawełnę za pomocą maszyn, stosując opryski chemiczne. Na to jednak drobnymi farmerzy nie mogli sobie pozwolić, zaczęła się więc masowa migracja Afroamerykanów do miast na Północy, która zmieniła życie wszystkich mieszkańców kraju.

W *Feral Atlas* rekonstrukcję tej historii rozpoczynamy od piosenki *Boll Weevil Blues*. Bluesman Lead Belly opowiada w niej splecione ze sobą historie migracji kwieciaka i Afroamerykanów<sup>20</sup>. Chrząszcz, podobnie jak sam śpiewak, odgrywa pierwszoplanową rolę w tej historii. I tak samo jak śpiewak przemieszcza się tu i tam „w poszukiwaniu domu”. Tak

oto, łącząc ze sobą migracje ludzi i nieludzi, Lead Belly oświetla kluczowy moment więcej-niż-ludzkiej historii.

Czy takie badania mają charakter naukowy? Zaproszenie bluesmana do grona złożonego z cenionych badaczy sprawiło, że napotkaliśmy opór w chwili, kiedy przedstawialiśmy *Feral Atlas* jako projekt naukowy. Jako kuratorzy zrobiliśmy to jednak z pełnym przekonaniem. Naszym zdaniem poznanie nowej natury wymaga bowiem uwzględnienia innych rodzajów wiedzy i sposobów orientacji w świecie. Tylko jak to osiągnąć?

W książce *Field Guide to the Patchy Anthropocene* piszemy o rozmaitych formach współpracy ponad podziałami na dyscypliny naukowe i podpowiadamy pewne nietypowe rozwiązanie. Chodzi mianowicie o kuratorską praktykę, którą nazywamy układaniem w stos (*piling*). To nasza metoda opisywania mozaikowości antropocenu. Polega ona na układaniu jednej rzeczy na drugiej bez odgórnie narzuconego porządku; to tworzenie struktury bez fundamentów. Stosy mają to do siebie, że są niestabilne. Nie sposób obliczyć ich nośności – nadmiernie spiętrzone po prostu się przewracają. Układanie w stosy to praktyka gromadzenia wiedzy przy zachowaniu odmienności perspektyw. Ten sposób szukania sensu na zasadach dyktowanych przez umieszczone blisko siebie materiały i ustalenia teoretyczne wymaga pieczołowitości i szerokiego gestu. Tworzenie takiego nie do końca uporządkowanego zbioru polega na poszukiwaniu i zestawianiu materiałów w wybranym celu przy zachowaniu krytycznej postawy. Należy przy tym opierać się pokusie organizowania wszystkiego w równe i jednorodne wiązki. To raczej uważne, lecz mało rygorystyczne sortowanie. Wymaga czegoś więcej niż tylko gromadzenia rozbieżnych perspektyw, które wytworzyłoby chaos. Układanie w stos musi mieć otwarty, krytyczny i twórczy cel, który realizują osoby kuratorskie czy autorskie odpowiedzialne za myślenie o różnicach i patrzenie ponad nimi, żeby na podstawie mozaiki zestawionych ze sobą perspektyw wypracować nowe krytyczne

podejście. Zamiast tworzyć coś, co historyk nauki John Law nazwał „światem jednoświatowym” (*one-world world*), przyjmujemy, że badanie mozaikowego antropocenu wymaga użycia mozaikowych narzędzi epistemicznych.

Jedną z praktykowanych przez nas metod polega na układaniu w stos na zasadzie jukstapozycji, tak by aktywować odstęp między rzeczami. W efekcie w relacjach między przedmiotami czy ideami powstaje napięcie – ułożone obok siebie okazują się zarazem powiązane i odrębne. To sztuka zaskakiwania i zbijania z pantałyku, a zarazem technika nadawania sensu, która zaprasza odbiorców do udziału w proponowanej dynamice myślenia wielokierunkowego, uwzględniającego tyleż tożsamość, co różnicę. Ujawniają się wtedy nowe i nieoczekiwane powiązania, lecz istotne różnice nie giną z pola widzenia. Co równie istotne, jukstapozycja nie jest ani relacją ustaloną raz na zawsze, ani nieuniknioną. Jej wartość polega na tym, że obrazuje połączenia między rzeczami, które do tej pory trudno nam było dostrzec.

W przypadku wielu zdziczałych istnień przedstawionych w naszym atlasie zestawiamy ze sobą rozmaite raporty z badań terenowych, by zachęcić czytelników do myślenia. Znajdziecie tu choćby dwa sprawozdania ze studiów nad pasożytniczym gatunkiem widłonogów zwanych wszami łososiowymi, które rozpleniły się w komercyjnych hodowlach łososia. To typowa historia produkcji monokulturowej: gdy tylko zbierze się wiele ryb w jednej sieci, wraz z nimi pojawią się wszy. Problem polega na tym, że ten pasożyt zaczął zagrażać także łososiom żyjącym dziko. W niektórych miejscach znajdowano młodziutki dzikie osobniki niemal całe pokryte wszami. Antropolożka Heather Swanson analizuje w naszym atlasie mechanizmy odpowiedzialne za to zjawisko, przede wszystkim zgubne w skutkach stosowanie środków chemicznych, które jedynie wzmacniają populację wszy<sup>21</sup>. Pomimo zaangażowania Swanson prowadzi swoje obserwacje z należyтым dystansem. Natomiast Ernest Alfred,

wódz Pierwszych Narodów z Kolumbii Brytyjskiej, opowiada o krewnych, których życie zależy od wędrówki dzikich łososi<sup>22</sup>. Kiedy rząd zezwolił na zakładanie wzdłuż wybrzeża hodowli ryb sprowadzanych z obcych mórz, zagroziło to zarówno dzikim łososiom, jak i rdzennym wspólnotom. Te dwa raporty nie przeczą sobie nawzajem, choć inaczej przedstawiają problem. Dzięki temu zachęcają do dialogu.

Jukstapozycja pomaga myśleć ponad granicami dyscyplin. W *Feral Atlas* trzy teksty dotyczą kudzu, które opanowało dawne plantacje bawełny na południu USA. W jednym z nich dwójka naukowców opowiada specyficzne dla tamtego regionu historie inwazji tych pnączy<sup>23</sup>. Badacze zajmują się również cechami dystynktywnymi tej rośliny i zmianami krajobrazu, dzięki którym odniosła taki sukces. Istnieją jednak także alternatywne metody jej poznawania. Na długo zapadają w pamięć czarno-białe zdjęcia szwedzkiej fotografki Helene Schmitz, na których widnieją domy, drzewa i słupy telefoniczne szczelnie oplecione długimi pędami<sup>24</sup>. Te obrazy odbierają poczucie bezpieczeństwa, wywołując niesamowite wrażenie, że te rośliny pokonały nas i nad nami zapanowały. Natomiast wiersze Beth Ann Connelly z cyklu *The Kudzu Chronicles*, w których kudzu to element codzienności, pozwalają odzyskać stabilność<sup>25</sup>. W czwartym z nich, z którego pochodzi poniższy cytat, pobrzmiewają echa mowy typowej dla regionu Missisipi.

Zapytałem sąsiada,                      już na samym początku,  
czy istnieje sposób                      żeby się tego pozbyć –  
Cóż, powiedział,  
                    ponad płotem z kudzu,  
Myślę,  
                    że jakby to połączyć  
                    whisky  
                    może  
baptyści by zjedli –  
potem, chichocząc,  
                    odwrócił się  
                    i poszedł do siebie.

Dzięki odmiennym światopoglądom i różnym formom opisu mozaikowe narzędzia epistemiczne umożliwiają wprowadzanie złożonych perspektyw. Zdaniem twórców *Feral Atlas* tylko w taki sposób jesteśmy w stanie adekwatnie myśleć za pośrednictwem płatów i poprzez nie. Taka praca wymaga jednak epistemicznej troski. To bowiem inny przypadek niż interdyscyplinarna translacja, czyli przybliżanie komuś cudzych praktyk poznawczych. Nasze podejście zakłada, że przestrzenie analityczne, które uwzględniają i respektują istnienie niewspółmierności pomiędzy odmiennymi systemami wiedzy, pozostają otwarte. Nie muszę chyba nawet wspominać o konieczności uwrażliwienia na wiele kluczowych różnic pomiędzy płatami antropocenu, które – jak już zaznaczyłam – niekoniecznie zgadzają się co do skali i nie dają się mapować na siebie.

O tym, że jukstapozycja może prowadzić do zacieśnienia współpracy, najlepiej świadczy pewien obraz zamieszczony w *Feral Atlas*. Jennifer Deger, jedna z kuratorek projektu, spędziła kilkadziesiąt lat w północnej Australii w przyjaznych relacjach z Aborygenami ze wspólnoty Yolngu. Obraz namalował na jej zamówienie tamtejszy artysta Russel Ngadiyali Ashley. Z całą pewnością nie należy on do miejskiej elity intelektualnej; mieszka

w buszu i hołduje tradycyjnym zasadom. Na obrazie pokazał płaza należącego do inwazyjnego gatunku ropuch trzciniowych, dziesiątkującego populację lokalnych jaszczurek goanna, czyli waranów, które Yolŋu traktują jako podstawowe źródło pożywienia, a zarazem uznają za swoich przodków. Choć zgodnie z prawem goanna stanowią część klanu, za sprawą trucizny ropuch trzciniowych zagrożone są dziś wyginięciem<sup>26</sup>.

Aborygeńska ekologia podpowiada zupełnie inne podejście do relacji między ludźmi i zwierzętami niż to proponowane przez zachodnią naukę; jest równie empiryczna, lecz kieruje się innym zestawem zasad. Goanna to tyleż przodkowie i krewni, co główne pożywienie. Porównanie tych podejść – rodzaj jukstapozycji – stanowi część obrazu. W swoim eseju Ashley wchodzi w dialog z rozmówcami z całego świata, mieszając język Yolŋu z australijską angielszczyzną. Zarazem nie realizuje niewolniczo oświeceniowych zachodnich konwencji. Zaprasza nas do uprawiania historii naturalnej w sposób wobec nich alternatywny i tym samym otwiera obiecującą drogę dla tych, którzy starają się zdekolonizować historię naturalną. Jak ujmuje to Jennifer Deger:

Kuratorowanie to aktywizacja oscylacyjnego pola relacji; to aranżowanie przestrzeni pomiędzy, by coś unaocznić i zinterpretować. Ujmując to bardziej powściągliwie: ci, którzy chcą się uczyć kuratorstwa i poprzez nie, powinni pielęgnować ducha zabawy i czujnie opierać się każdej pokusie zdefiniowania czegoś raz na zawsze. Pozwólmy światu ujawniać się na własnych, zaskakujących zasadach. Otwórzmy się na inne formy, inne głosy i umożliwiające przez nie nowe połączenia. W tym znajdziemy sens i zasady etyczne<sup>27</sup>.

Na koniec chciałabym powrócić do wspomnianej na początku możliwości współpracy między artystami czy projektantami i antropologami. W nowym przedsięwzięciu badawczym przyjmuję geomorfologiczny punkt widzenia i przyglądam się zbudowanej ludzką ręką infrastrukturze morskich wybrzeży. Traktuję ją jako zespół takich form ukształtowania terenu, które



zmieniają zakres możliwości oddziaływania wody, lądu oraz istot żywych. Swoje badania organizuję wokół pytań o przestrzeń i formy materialne; po raz kolejny szukam na nie odpowiedzi we współpracy z artystką i architektką Feifei Zhou. Podejście do infrastruktury jako rzeźby terenu w centrum uwagi stawia formy materialne. Twierdzę bowiem, że forma to sposób, w jaki byty – zarówno ożywione, jak i nieożywione – wchodzą w wielorakie interakcje.

Oto przykład, który – mam nadzieję – spodoba się wszystkim zainteresowanym sztuką projektowania. Ten wał morski biegnie wzdłuż lotniska w mieście Sorong na zachodnim wybrzeżu Papui. Takie wały zwiększają działanie fal. Ich funkcja polega



przecież na blokowaniu dostępu wodzie morskiej. Wałąc z całą mocą w przeszkodę, fala się rozbija – na zdjęciu widać nieregularną linię obtłuczeń i przebarwień betonu w miejscach, w które najczęściej uderza woda. A teraz rzućcie okiem na niedawno posadzone przed wałem drzewka mangrowe. Ze względu na ich materialną formę każda fala przygniata je do ziemi. Ponieważ mangrowce widać z lotniska, a miasto chce wyrzucić dobre wrażenie na gościach z zagranicy, kiedy tylko morze zniszczy drzewka, zatrudniona specjalnie do tego firma sadi je ponownie. Każdy jak mantrę powtarza tu argument, że wspierają one rezyliencję wybrzeża, jak bowiem wynika z prostego rachunku: mangrowce plus wał morski to jej dwukrotne zwiększenie. To oczywiście bzdura. Wał uniemożliwia drzewkom zapuszczenie korzeni. Jego forma stanowi przeciwieństwo ich formy, gdyż las mangrowy tworzy ścianę miękką i porowatą. Nazbyt często realizatorzy programów ponownych nasadzeń – nie tylko mangrowców, lecz także innych drzew – nie zwracają uwagi na formę, przez co zalesianie,

za które odpowiadają, kończy się wielkim bałaganem.

Zaobserwowałam również odwrotne, choć równie osobliwe rozwiązanie, polegające na sadzeniu mangrowców po wewnętrznej stronie wału.



Stanowi to osobliwe przeciwieństwo poprzedniej koncepcji, skoro podstawowy cel ich sadzenia to ochrona wybrzeża. A oto historia konkretnych drzewek, które rosną na wyspie niedaleko Sorong, gdzie znajduje się morski rezerwat z mnóstwem mangrowców. Dlaczego pojawiły się tu nowe sadzonki? Przypuszczam, że w ten sposób wypełniono rządowe normy w miejscu, które na nic się nie zda deweloperom. Już samo to zakrawa na nonsens. Mieszkańcy wioski, którym obiecano pieniądze za każde nowe drzewko, rzucili się do sadzenia, ponieważ potrzebują pieniędzy na chesne dla dzieci, a nie mają wielu okazji, żeby sobie dorobić. Program nasadzeń cieszył się zatem ogromną popularnością, choć obiecane pieniądze nigdy tu nie dotarły. Ludzie znów zakasali rękawy, ale tym razem po to, by wyrwać albo połamać zasadzone wcześniej mangrowce. Tylko nieliczne ocalały; ich znaczenie było tak znikome, że nikomu nie chciało się ich niszczyć.

Jednym z zadań sztuki jest wpływanie na architekturę i projektowanie. Tymczasem architekci i projektanci pod ogromną presją tworzą projekty, które zdają się utopijne tylko dlatego, że nikt nie zwraca uwagi na ich zdziwe efekty. Może zatem nadeszła pora, by uważnie przyjrzeć się temu, jaki robimy bałagan, wznosząc kolejne budowle? Może już najwyższy czas zaplanować rozbiórki? To ekscytujące zadanie może stanowić żyzny grunt dla współpracy między artystami oraz przedstawicielami nauk społecznych i przyrodniczych.

Wierzę, że niektórzy z nas już praktykują takie współprace, gdzie sztuka nie jest ani sługą, ani panem, tylko równoprawną partnerką.

**Anna Tsing wygłosiła wykład *New Nature* 6 kwietnia 2024 roku na zaproszenie organizatorów wystawy *Earth Works* (26 stycznia – 7 kwietnia 2024) w Bergen Kunsthall. Tłumaczka i redakcja serdecznie dziękują autorce za zgodę na tłumaczenie i publikację. Niniejszy przekład powstał w ramach projektu *Po kryzysie klimatycznym. Nieskalowane strategie fabulacji spekulatywnych ostatnich dwóch dekad (UMO-2021/43/B/HS2/01580)*, realizowanego ze środków programu OPUS NCN.**

- 1 Yen-ling Tsai, Isabelle Carbonelle, Joelle Chevrier, Anna Tsing, *Golden Snail Opera*, „Cultural Anthropology” 2016, nr 4, s. 520–544.
- 2 Elaine Gan, Anna Tsing, *How Things Hold: A Diagram of Coordination in a Satoyama Forest*, „Social Analysis” 2018, nr 4, s. 102–145.
- 3 Elaine Gan, Anna Tsing, *Using Natural History in the Study of Industrial Ruins*, „Journal of Ethnobiology” 2018, nr 1, s. 39–54.
- 4 *Feral Atlas: The More-than-Human Anthropocene*, red. A. Tsing, J. Deger, A. Keleman Saxena, F. Zhou, Stanford University Press, Redwood City 2021; [www.feralatlas.org](http://www.feralatlas.org), dostęp 8 listopada 2024.
- 5 Anna Tsing, Jennifer Deger, Alder Keleman Saxena, Feifei Zhou, *Field Guide to the Patchy Anthropocene: The New Nature*, Stanford University Press, Redwood City 2024.
- 6 Karen Barad, *Meeting the Universe Halfway*, Duke University Press, Durham 2007.
- 7 Jacob Doherty, *Uninvited guests take advantage of the feast available in the city*, w: *Feral Atlas...*
- 8 Scott Frickel, *Cities are subterranean disasters*, w: *Feral Atlas...*
- 9 Ibidem.

- 10 Paulla Ebron, *Slave ships were incubators for infectious diseases*, w: *Feral Atlas*....
- 11 Marissa Weiss, *Unexpected threats to trees can be traced to wood pallets*, w: *Feral Atlas*....
- 12 Dipesh Chakrabarty, *The Climate of History in a Planetary Age*, University of Chicago Press, Chicago 2021.
- 13 Nils Bubandt, *Mud overflows boreholes, politics, and reason*, w: *Feral Atlas*....
- 14 Zachary Cople, *Chemical fertilizers turn a life-bearing element into an ecological menace*, w: *Feral Atlas*....
- 15 Ivette Perfecto, *Coffee rust spreads together with coffee plantations*, w: *Feral Atlas*....
- 16 Kelsi Nagy, *Plastics saturate us, inside and out*, w: *Feral Atlas*....
- 17 Matteo Garbelotto, *Will emergent diseases decimate our forests?*, w: *Feral Atlas*....
- 18 Iftekhar Iqbal, *In the Bengal Delta, the Anthropocene began with the arrival of the railways*, w: *Feral Atlas*....
- 19 Sven Beckert, *Empire of Cotton*, Penguin Random House, New York 2014.
- 20 Lead Belly, *He was looking for a home*, w: *Feral Atlas*....
- 21 Heather Swanson, *An explosion of parasitic lice caused by industrial fish farming threatens wild salmon populations*, w: *Feral Atlas*....
- 22 Ernest Alfred, *Long ago, my ancestors could walk across the river on the backs of the salmon*, w: *Feral Atlas*....
- 23 Irwin Forseth, Anne Innis, *Kudzu can be a major ecosystem threat*, w: *Feral Atlas*....
- 24 Helene Schmitz, *For a hot and humid summer, I traveled through Georgia, Alabama and South Carolina*, w: *Feral Atlas*....
- 25 Beth Ann Fennelly, *The Kudzu Chronicles*, w: *Feral Atlas*....
- 26 Russell Ngadiyali Ashley, *Before, goannas were here forever*, w: *Feral Atlas*....
- 27 Ibidem.

